Posłaniec



Matki Boskiej Saletyńskiej

ROK XX-XXVII. WRZESIEŃ — Nr 9.

Cena **15** złotych.

Treść numeru:

To i owo

Sejm zatwierdził plan odbudowy i rozbudowy na rok 1947. Wydatki na te cele wyniosą: 85 miliardów, 384 miliony zł ze środków krajowych, a 21 miliard. 15 milion. zł ze środków zagranicznych. Ze środków krajowych, 72 miliardy 3 miliony przeznaczono na gospodarkę państwową, 6 miliardów 200 milion. na spółdzielczość, 6 miliardów 900 milionów na gospodarkę prywatną. Przemysł otrzyma 32 miliardy 800 milion., rolnictwo, rybołóstwo i leśnictwo 13 miliardów, Ziemie odzyskane 29 miliardów. Przy okazji premier wyjaśnił, że rząd nie ma zamiaru umniejszania godzin nauki religii, a na uniwersytetach żaden światopogląd nie będzie uznany za jedyny i wyłączny.

4 lipca br. Polska i Czechosłowacja zawarły pięcioletni układ handlowy. Czechosłowacja dostarczy nam różnych maszyn i sprzętów, koniecznych do odbudowy kraju, na sumę 150 milionów dolarów. — Anglia zakupi w Polsce w tym roku 240 tysięcy ton węgla. — W maju br. wywieźliśmy do Szwecji 1700 ton blachy cynkowej, 116 ton minii ołowianej 200 tys. ton węgla; do Danii 450 tys. ton węgla, 50 tys. ton koksu, 1500 ton blachy cynkowej, 1000 ton rur; do Czechosłowacji 60 tys ton węgla; do Islandii 8 tys. ton węgla, do Rumunii 145 tys. ton węgla i 100 tys. ton koksu. Wyroby ceramiczne (płyty glazurowane), rury kanalizacyjne szły do Danii, Szwecji, ZSRR.

Polski przemysł materiałów budowlanych wyprodukował w pierwszym kwartale: 190 tysięcy ton cementu, 3 miliony m. kwadr. papy smołowanej, 2 tys. m. kw. szkła okiennego, 8 mil. ton. cegły, 3 miliony dachówek, 2 ton kafli, 426 ton porcelany technicznej, 5 milionów butelek monopolowych.

Rząd polski zakupił u dowództwa armii amerykańskiej 14,500 samochodów, z czego 12 tys. nadaje się do użytku reszta będzie rozebrana dla uzyskania części wymiennych. — Do końca, roku otrzymamy z zagranicy 55 tysięcy koni, w tym 33 tys. z Danii 10 tys. z Norwegii, 10 tys. ze Szwecji 1,500 z Finlandii, 450 z Holandii. W Anglii ma się zakupić 60 tysięcy zegarków kieszonkowych. Szwecja przeprowadza u siebie zakup urządzeń szpitalnych dla Warszawy: nadeszły już dwa wagony przyrządów chirurgicznych.

W bieżącym roku 600 wsi polskich ma otrzymać światło elektryczne. Na akcję elektryfikacyjną przewidziana jest kwota 972 milionów zł, z czego 350 milion. pokryje państwo, resztę mieszkańcy wiosek. Dotychczas z sumy 850 milion. już 235 milion. zostało rozprowadzonych.

Obecnie istnieje w Polsce 376 średnich szkół przemysłowych. Liczba ta do końca br. będzie podniesiona do 650 szkół, które pomieszczą 120 tys. młodzieży. Jest to zaledwie dziesiąta część ogólnej ilości młodocianych pracowników, którzy w najbliższych latach będą potrzebni w fabrykach i warsztatach.

Pod Najdostojniejszym Protektoratem

Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Polski

Ks. Augusta Hlonda

cała Polska święci

Złoty Jubileusz Setnej Rocznicy

Zjawienia się Matki Bożej

na Górze Saletyńskiej

Główna uroczystość odbędzie się w miejscu pielgrzymkowym w Dębowcu w trzecią niedzielę września t. j. 21. IX. 1947 r.

Uroczystość poprzedzi nowenna z nabożeństwami rano i wieczór w kościele i na Kalwarii Saletyńskiej

Rzesze pielgrzymów z radością wielką powitają

Jego Ekscelencję Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Ordynariusza Przemyskiego

Ks. FRANCISZKA BARDE,

który przybędzie do Dębowca na uroczystości jubileuszowe i odprawi pontyfikalną sumę.

Ojciec św. Pius XII
dla Płaczącej Matki

Do naszego Drogiego Syna, Ks. Stefana Cruveiller, Superiora Generalnego Zgromadzenia Księży Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej.

List Twój, powiadamiający nas o niedalekim jubileuszu setnej rocznicy Zjawienia się Matki Boskiej Saletyńskiej, jeszcze bardziej rozpalił nasze nabożeństwo do Najśw. Marii Panny, której Niepokalanemu Sercu poświęciliśmy Kościół i świat.

Ks. Biskup Philibert de Bruillard rzucił pierwsze ziarna waszego zgromadzenia na pamiątkę miłościwego ukazania się Marii. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że z całą serdecznością wspominacie błogosławione popołudnie 19 września 1846 roku, kiedy to Najśw. Panna wśród łez nawoływała swoje dzieci, ażeby znowu zwróciły się do Chrystusa i zadośćczyniły za grzechy, które znieważyły Boski Wieczny Majestat.

Podobnie szczęśliwą myślą kierował się Francuski Narodowy Komitet Kongresów Maryjnych, postanawiajac, za zgodą wszystkich kardynałów i biskupów Francji, by piąty kongres Maryjny odbył się w miejscu, zaszczyconym przed stu laty tak wyjątkową łaską.

Wasze zgromadzenie, które w szczególny sposób stoi na straży świątyni saletyńskiej i rozszerza nabożeństwo do Niebieskiej Pojednawczyni, bardzo skutecznie będzie współpracować w wykonaniu tych planów. Dlatego też, ze swej strony, drogim misjonarzom Najśw. Panny z la Salette zasyłamy gorące życzenia i ojcowską zachętę, pełni pocieszającej nadziei, że Najśw. Panna odwzajemni się i udzieli im obfitych łask i radości na dalekich i żmudnych polach apostolskiej pracy, by zbierali obfity owoc swej wielorakiej działalności.

Bez wątpienia obchód setnej rocznicy przyczyni się do duchowego odrodzenia i uspokojenia, tak jeszcze wzburzonego następstwami wojny, świata.

Obchodom jubileuszowym życzymy z całego serca nadprzyrodzonych owoców. Tobie zaś, Twoim drogim synom i wszystkim, którzy przez modlitwy, dobre uczynki i ofiary wezmą udział w uroczystościach udzielamy apostolskiego błogosławieństwa, jako zadatku wspanialszej nagrody niebieskiej.

Pius XII, papież.

Słowo Prymasa Polski na stulecie objawienia w la Salette

Objawienie w la Salette jest dla nas nierównie jaśniejsze niż wydawało się pokoleniu „wiosny ludów". Szerzej rozumiemy dziś upomnienie, groźby i obietnice Matki Boskiej Płaczącej. Odnosimy je nietylko do stosunków ówczesnej Francji, lecz także do współczesnego świata, staczającego się w beznadziejny zamęt.

Twardo a zarazem krzepiąco brzmiało przed stu laty saletyńskie wezwanie do pokuty. Upornym odstępcom od prawa Bożego zapowiadało kary, powracającym do Boga pokutnikom obiecywało łaski. Poruszyło tłumy pątników i wydało wspaniałe nawrócenia, na co niewiara odpowiadała sprzeciwami i oburzeniem. Lourdes i Fatima były potwierdzeniem i uzupełnieniem saletyńskiego orędzia Bogarodzicy.

W odniesieniu do dzisiejszej chwili la Salette brzmi jak ultimatum miłosierdzia Bożego, rozlega się po globie niby alarmujące echo groźby Zbawicielowej; „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie". Swiat, pogrążając się w moralnym bezładzie, stanął nad przepaścią. Do szaleństwa dochodzi bunt przeciw Stwórcy i Jego prawu.

To grozi ludzkości katastrofą na miarę potopu biblijnego. Wprost tragiczny sens mają dziś słowa Matki Boskiej Płaczącej: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona zwolnić ramię mego Syna, które jest tak mocne i ciężkie, iż go dłużej powstrzymać nie mogę".

Może już niedługo a Bóg upomni się o swe nieprzedawnione prawa. Druzgocącym uderzeniem osadzi rozszalałe siły piekielne. Zgniły i zbuntowany świat będzie przeorany biczami gniewu Bożego. Przemoc zła padnie rozbita. Skończy się perwersyjny kult ateuszostwa. Przed majestatem Chrystusowym, w miłości i oddaniu, ukorzą się ludzkie serca. Człowiek pojednany z Bogiem, odgadnie znowu sens bytu, a w Królestwie Chrystusowym odnajdzie wreszcie warunki szczęścia i pokoju.

Niech to Polsce i Polakom przypomni jubileusz saletyński zgodnie z wolą Matki Boskiej Płaczącej: „Oznajmijcie to całemu mojemu ludowi". Niech nas wszystkich Bogarodzica zawiedzie na ścieżki Miłosierdzia bożego. By w Polsce nie było wojny

z Bogiem, z Odkupieniem, z wiarą. By na tej ziemi, przemokłej krwią za prawa narodu, było w poszanowaniu najwyższe prawo, wieczny zakon boży. By cały naród oczyścił się pokutą. By w czynnej miłości Boga i bliźniego Polacy uzdolnili się do tego, co Opatrzność nam przeznacza. By Polski wiernej i apostołującej nie dosięgły gromy nadciągającej nawałnicy. By naród przytulony do Niepokalanego Serca swej Pani ocalał wśród zagłady i był błogosławiony po zapalczywości wielkiego porachunku.

Z radością witam na polskiej ziemi obchody stulecia objawienia w la Salette, urządzane przez skrzętne Zgromadzenie Księży Saletynów. Maryjna dusza polska zrozumie znaczenie rocznicy. Oby wyprowadziła z niej praktyczne wnioski w duchu jasnogórskich ślubowań.

Warszawa, dnia 5 sierpnia 1947 r.

August Kard. Hlond

Do stóp Matki Płaczącej!

W miesiącu maju niesiemy naręcza kwiatów i wiązanki pieśni Matce pięknej miłości, Niepokalanej Dziewicy, której twarz opromienia radość i chwała.

W październiku klękamy przed źródłem Bożych tajemnic, przed Władną Królową i Możną Opiekunką Kościoła i wiernych.

Wszakże na osobowość każdej matki — a więc i Matki Niebieskiej — składa się nie tylko piękno, miłość i dostojność. Matka, by była całą, pełną matką, musi mieć dni troski, trwogi, bólu i łez. Taką jest matka z powszedniego dnia, przebywająca za progami naszych domów, matka otoczona gromadą dzieci, o których trzeba myśleć, nad którymi trzeba się pochylać, które trzeba uczyć i upominać, za którymi trzeba się modlić żarliwie i długo, nad którymi nieraz wypadnie zapłakać. A nigdy nie wolno się zniechęcać!

O takiej postawie, o takiej roli, o takim zadaniu Matki Niebieskiej zapomnieć nie można!

Taką jest na Górze Saletyńskiej i taką czcić będziemy w miesiącu wrześniu i do końca roku, obchodząc setną rocznicę Jej Zjawienia. Czcić będziemy Matkę stroskaną, cierpiącą, zalaną łzami, a zarazem pełną niezłomnej mocy, nieustanną Pośredniczkę u Boga.

Jak bliską nam jest taka Matka! Bliską przez wygląd Swój pełen pokory i cierpienia. Czy nie takim maleńkim, zbolałym, przybitym jest każdy z nas? — Bliską jest przez moc

ducha i gotowość do ofiar. W codziennym życiu, nasyconym drobnymi a niekończącymi się trudnościami, rodzą się bohaterzy i bohaterki poświęcenia. Należy ich szukać w ciasnych mieszkaniach, przy warsztatach pracy, tam, gdzie ludzie, borykając się z życiem, nie tracą wiary i duszy. Ile zachęty i pomocy znajdują u Matki Płaczącej! — Bliską nam jest Maria Saletyńska przez słowa Swoje, z których każde jest gwiazdą jaśniejącą na drodze życia. Bóg, Chrystus i Kościół — oto hasło Najświętszej Panny Saletyńskiej i hasło nasze. Nie ma żadnej potrzeby w nowej rzeczywistości naszych dni zapominać o Bogu, wyrzekać się Chrystusa, złorzeczyć Kościołowi. Przeciwnie, wszystko nas przynagla, byśmy stali mocni w wierze i nadziei.

Tedy setną rocznicę Zjawienia się Matki Płaczącej święćmy z zapałem!

Zachęca nas do tego sam Ojciec św. Pius XII, który łaskawie zezwolił, by setną rocznicę Zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej obchodzono w Polsce w tym roku i na cały bieżący rok udzielił specjalnych, wielkich łask duchowych czcicielom Marii Saletyńskiej. Mianowicie: Odpust siedmiu lat zyskuje się za każdy dzień obecności na nabożeństwach w czasie nowenny lub triduum przed uroczystościami urządzanymi ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej. Odpust zupełny zyskują wszyscy, którzy są obecni na nabożeństwach przez całe triduum, albo przez pięć dni w czasie nowenny przed uroczystością jubileuszową, jak również ci, którzy pielgrzymują do świątyń Matki Boskiej Saletyńskiej. By zyskać odpust zupełny, należy przystąpić do spowiedzi i komunii św.

Zachęca nas Najdostojniejszy Książę Kościoła Katolickiego w Polsce, Jego Eminencja Ks. Kardynał Prymas Polski, Ks. August Hlond, który objął protektorat nad Uroczystościami Jubileuszowymi ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej i w gorącej odezwie podkreśla znaczenie Saletyńskiego Zjawienia, zwołując polskie serca do stóp Matki Płaczącej.

Najtroskliwszej, Najboleśniejszej Matce nie zabraknie kochających serc wśród ludu, który zawsze był i będzie Jej ludem!

Łzy Najświętszej Dziewicy

Łzy Najśw. Dziewicy zachęcają nas do rozważań nad drugą podobną tajemnicą, nad tajemnicą łez Boskiego Zbawiciela. One bowiem są tajemnicą „słabości" Boga, tajemnicą Jego nieskończonej miłości, pozbawionej wzajemności. Dał nam wolność, byśmy mogli odrzucić Jego miłość, byśmy mogli odpowiedzieć: Nie.

Kogo mamy na myśli, gdy mówimy: my? Zapewne nie tę wielką rzeszę, która, jak owi Jego oprawcy, nie wie, co czyni. Te nieszczęsne bowiem dusze za mało poznały Boga i Jego nieskończoną miłość. Nie można więc o nich powiedzieć, że z rozwagą i namysłem odmawiają Bogu posłuszeństwa i odrzucają Jego miłość.

Pan Jezus i Najśw. Dziewica płaczą nad tymi, którzy dobrze wiedzą, co czynią. Płaczą nad wiernymi, kapłanami i świeckimi, rzec by można: nad wiernymi, którzy nie chcą być wiernymi. Nam, którzyśmy oglądali Jego cuda – nie cuda w Kafarnaum, ani w Betsaidzie — ale cudowne działanie Jego łaski w nas tylekrotnie w ciągu długiego, biednego, doświadczanego życia ziemskiego — nam dane było poznać i zakosztować, jak słodki jest Pan. Mimo to, jakże często wzdrygaliśmy się na myśl, że należy pójść za Jego niebieskim oświeceniem i natchnieniem.

W la Salette więc Maria płacze nad oporem tych, którzy wiedzą, co mają czynić. Płacze nad owym młodzieńcem ewangelicznym — a ilu takich dzisiaj spotyka — który odszedł od Chrystusa smutny; odszedł smutny, bo był bardzo majętny.

Charakterystyczną cechą miłości jest postawa, z jaką przyjmuje zdradę ze strony ukochanego. Wszak to nie wrogowie, lecz przyjaciele zdradzili swego Przyjaciela.

Franciszek Mauriac
członek Akademii Francuskiej

Poselstwo saletyńskie

W nowoczesnej historii nie było czasu, w którym by wzruszające poselstwo saletyńskie miało bardziej przekonywującą aktualność, nad dni, które przeżywamy, a które stanowią jeden z wielkich zwrotów w historii. Dziś wszystko wokół jest pełne niepokoju i przemian. Jesteśmy świadkami powszechnego rodzenia się nowego porządku obok, również powszechnego, rozproszkowania. Dawny, znany świat rozpadł się nad nami, a nowa era powstaje wśród ruin. Nigdy ludzkość, pozostawiona swym własnym pojęciom i hasłom, nie spostrzegała jaśniej swej bezradności, jak dziś, w godzinie prawdziwego ujawnienia nowej i strasznej siły naturalnej. Jeżeli bowiem nie użyje dobrze tego nowego zwycięstwa, może sprowadzić zupełną zagładę.

W takim to fatalnym momencie, na takim rozdrożu historycznym, zjawienie saletyńskie z całym swym dramatycznym realizmem rzuca w przyszłość swe światło. A zjawienie saletyńskie nawołuje głośno do powrotu w dom Ojca.

Na samotnej grani górskiej, w nieznanym zakątku Francji, Najśw. Dziewica objawia dwojgu dzieciom, dlaczego krwawi Jej serce. Zwiastuje grożące katastrofy, które nasza uparta wzgarda wobec nieba tylko przyśpieszy. Niestety, nasze pokolenie doświadczyło na sobie gorzkich wyników tej prawdy, widziało jej spełnienie. Zrealizował je wybuch zwierzęcości i nawrót do stanu barbarzyństwa, jakiego nie pamięta historia ludzkości. I klęski te powrócą, jeżeli ludzie pozostaną głuchymi na przestrogi Bożej Matki.

Sto lat upłynęło od owego cudownego zdarzenia. Jak przyjęliśmy jego wzruszające i naglące poselstwo? Obecnie wszystko nawołuje nas do szczerego i dokładnego rachunku sumienia. Wszak nie możemy oprzeć się wrażeniu, że możliwość ocalenia ludzkości przed zagładą staje się coraz mniejsza.

Jedyna ucieczka i nadzieja dla człowieczeństwa leży na drodze pokuty i modlitwy. Powtórzmy tu pytanie, postawione przez Najśw. Pannę dzieciom, świadkom zjawienia: „Czy dobrze się modlicie?"

Nigdy przed tem nie stawiono nam tak stanowczo przed oczy wyraźnego, duchowego środka, w którym świat cały mógłby złożyć wszystkie swe nadzieje.

Robert D'Harcourt
członek Akademii Francuskiej

Zjawiona zwycięża i tryumfuje

Gdy pośród morza rozkołyszą się fale, sternik z opanowanymi nerwami spokojnie patrzy w dal, starając się wśród skłóconych żywiołów pewną drogą wieść okręt...

Około zjawienia saletyńskiego rozgorzała walka. Podnosiły się i mnożyły głosy wrogów i obrońców. Odpowiedzialne władze kościelne trzymały się ostrożnej drogi. Nie angażowały się ani po jednej ani po drugiej stronie, obserwując pilnie rozwój wypadków. Tę samą ostrożność nakazał biskup wszystkim księżom, wzbraniając kazań, modlitw, wydawania obrazków, mających jakikolwiek związek ze zjawieniem. Skłonny był raczej przebadać wszystkie racje, przemawiające na niekorzyść zjawienia, by nie spotkać się z zarzutem, że zbyt pochopnie wydał orzeczenie.

Tymczasem do kancelarii biskupiej napływały sprawozdania proboszczów, dziekanów, komisyj badawczych. A treść wszystkich była taka sama. Mówiła o nagłym rozgłosie, jakim cieszyło się zjawienie, o długich i licznych, przez sprytne i zdolne osoby prowadzonych, pytaniach, którym poddawano świadków zjawienia, o dokładnym zbadaniu miejsca wypadku, o nawróceniu całej okolicy, o sławnych, nadzwyczajnych i stwier-

dzonych łaskach i cudach, doznanych za wezwaniem Najśw. Panny z la Salette i użyciem wody z cudownego źródełka. W grudniu 1846 r. biskup miał już cały stos różnych dokumentów. Lecz czekał, wiedząc, że zbytni pośpiech mógłby tylko zaszkodzić sprawie Bożej. Świadectwo dwojga dzieci nie wystarczało na stwierdzenie tego niezwykłego zdarzenia. Należało czekać na dalsze, niewątpliwe świadectwa od Boga.

A rzesza nieprzebrana ciągnęła na świętą górę, rosła z dnia na dzień sława cudownych uleczeń, dokonanych w różnych okolicach. Rzecz cała przybrała takie rozmiary, że zasługiwała na urzędowe rozpatrzenie. Biskup, naglony przez poważne osoby i niewątpliwe fakty, mianował dwóch starszych, roztropnych kapłanów delegatami do zbadania saletyńskiej sprawy. Delegaci przewędrowali dziewięć diecezyj, byli przyjmowani przez dziesięciu biskupów. Wszędzie doznali serdecznego przyjęcia, wszędzie mówiono tylko o la Salette, o niezwykłych łaskach otrzymanych za pośrednictwem Zjawionej. Raz jeszcze przesłuchali Maksymina i Melanię, raz jeszcze oglądnęli miejsce zjawienia.

Następnego roku złożyli biskupowi długie, wyczerpujące sprawozdanie, w którym ostateczny wniosek brzmi: Dzieci mówią prawdę i ich opowiadanie należy uznać za prawdziwe. Na potwierdzenie tego wniosku księża delegaci przytaczają szereg dowodów.

Najpierw sam charakter i zachowanie się dzieci, świadków zjawienia. Od dwudziestu miesięcy najsławniejsze osobistości wypytują i prowadzą je na miejsce zjawienia, obracają na wszelkie możliwe sposoby, posługują się obietnicami i groźbą, przymilaniem i besztaniem, przesłuchują dzieci razem i z osobna. A one niezmordowanie powtarzają to samo, odpowiadają na mnóstwo pytań i to przez pięć do siedem godzin. Nigdy nie odwołują niczego, nie popadają w sprzeczność, wypuszczone na wolność nie troszczą się o nic. Nie zważają ani na osoby, ani na stawiane pytania. Gdy jedno jest na przesłuchaniu, drugie nie okazuje najmniejszego zaniepokojenia. Gdy wszystko skończone, najnaturalniej w świecie idą do szkoły lub zabawy. Na wszelkie pytania odpowiadają z niezwykłą mądrością, szybko, zdecydowanie, jasno, roztropnie, co jest wprost rażące przy ich wyglądzie prostaczym i braku rozgarnięcia we wszystkich innych sprawach. Pół godziny wvstarczyło, by w ich tępej pamięci wyryć długie i zawiklane opowiadanie, które powtarzają od dwóch miesięcy, i nie trzeba jednej minuty, by dały odpowiedź na trudności przygotowane z góry i długo obmyśliwane przez pytających. Pewnego razu wprowadzono Melanię do mieszkania i pokazano jej panią, której nigdy nie widziała. „Czy pani, którąś widziała, była wyższa czy niższa od tej?" — „Wyższa", natychmiast padła odpowiedź. Wprowadzono Maksymina. To samo pytanie i taka sama odpowiedź.

Czy tak zachowują się dzieci? Gdyby to wszystko zmyśliły, czy nie drżałyby za każdym razem? Czy nie starałyby się za wszelką cenę, by się wpierw porozumieć? A one już nazajutrz po zjawieniu mieszkały kilkanaście kilometrów jedno od drugiego.

Sama treść opowiadania wykazuje, że nie została przez dzieci zmyślona. Czy mogłyby dzieci prostackie, ciemne, które nie otrzymały żadnego wykształcenia ani wychowania religijnego, które nie znały języka francuskiego, czy takie dzieci mogłyby wymyślić mowę brzmiącą jak kazanie misyjne? Jak mogłyby wymyślić dla Zjawionej strój, na który nigdzie nie widziały wzoru? Skąd im taka odwaga, by przepowiadać wielki głód, klęski żywiołowe, pomór dzieci? Jak wpadły na pomysł tajemnic, których nie chcą nikomu powiedzieć, a które są dla nich źródłem niezliczonych kłopotów i przykrości? Dojrzały, najprzebieglejszy człowiek nie zdołałby tego wymyślić i z tych wszystkich trudności potem się wywikłać, cóż dopiero dzieci?

Jeżeli się obejrzy miejsce zjawienia, staje się jasnym, że niemożliwy był jakikolwiek podstęp. Wokoło plac wolny od wszelkich zarośli czy zakamarków, w których ewentualny oszust mógłby się ukryć, nagle okazać i zniknąć

Słowem, gdzie się obrócić, jakiekolwiek zrobić przypuszczenie wrogie zjawieniu, wszędzie trafia się na niepokonalne trudności. Kto chce odrzucić prawdę, ma do czynienia z nieprawdopodobnymi kombinacjami.

Tak więc należy przyjąć za prawdę, że dzieci ani nie kłamią, ani same nie zostały w błąd wprowadzone.

A dalej. Tysiące osób śpieszących na górę zjawienia to też poważny dowód jego prawdziwości. Wśród pielgrzymów znajdują się: biskup, prawnicy, dziennikarze i inni z wyższych warstw społecznych. Nikt nie dojrzał najmniejszego oszustwa czy zabobonu. Wszystko rozważyli, słyszeli, zbadali poważnie, wszyscy wrócili przekonani o prawdziwości zjawienia.

Wreszcie, cuda dokonane za wstawiennictwem Najśw. Panny z la Salette, wszystkie stwierdzone przez lekarzy i świadków.

Swą długą i drobiazgową pracę księża delegaci zakończyli: „Wszystko, cośmy sami widzieli, wszystko cośmy słyszeli od wiarogodnych świadków, wszystko cośmy zaczerpnęli z autentycznych dokumentów w sprawie nadzwyczajnego wypadku w la Salette, wszystko to przedkładamy z wiernością, dobrą wiarą i prostotą. Jeżeli wyrażamy swe myśli, jeżeli ich bronimy, to dlatego, by okazać swoje osobiste przekonanie. Wszyscy, tak duchowni jak świeccy, oczekują urzędowego biskupiego orzeczenia".

Nowa, liczniejsza komisja zbadała akta poprzedniej i doszła do tego samego wniosku. Lecz biskup milczał, nie zważając na niecierpliwienie się wiernych. Nie chcąc w tak ważnej rzeczy

na własną odpowiedzialność wyrokować, odesłał sprawę do Stolicy św. Po otrzymaniu przychylnej odpowiedzi, 19 września 1851 roku, w piątą rocznicę zjawienia, ogłosił uroczyście, że ukazanie się Matki Bożej 19 września 1846 r. na górze w la Salette ma wszystkie znamiona prawdziwości i wierni mogą w nie wierzyć bez obawy, a nabożeństwo do Matki Boskiej Saletyńskiej staje się publicznie uznanym i dopuszczonym w kościołach.

We wszystkich świątyniach zabrzmiały dzwony na podziękowanie Bogu za zwycięstwo ukochanej prawdy. Wzniosły się pieśni i modły do Zjawionej, którą od tej chwili wolno było nazywać Najświętszą Panną Saletyńską.

Dziewica Saletyńska wstąpiła na ołtarze, stanęła w kapliczkach przydrożnych, weszła do domów, spoczęła na sercu wielkich i małych, przemówiła z modlitewników. Stała się najdroższą własnością wszystkich.

Wolno było do Niej się zbliżyć z czcią, wdzięcznością, z miłością, na miarę kochających się serc Matki i dziecka.

Cz.

O dobro kobiety-matki, rodziny i społeczeństwa

W rozumnym i spokojnym rozpatrywaniu zagadnień życia zbiorowego katolicyzm nie mógł pominąć sprawy kobiety. Nie mógł pominąć, bo jej należyte rozwiązanie zbyt wiele znaczy dla samej kobiety, dla rodziny i dla całego społeczeństwa. A rozwiązania domaga się ona koniecznie, bo rozwój tej sprawy od wielu już lat postępuje w kierunku ze wszech miar niepożądanym. Okresy powojenne — jak nasz — ujawniają to niebezpieczeństwo w sposób jaskrawy, o tym niebezpieczeństwie przekonywują tych nawet, którzy go dotychczas nie byli skłonni dostrzegać.

Dobiegliśmy w naszych rozważaniach do zagadnienia rodziny poprzez zagadnienie pracy i sprawiedliwego jej wynagradzania. Katolicyzm społeczny domaga się rodzinnego wynagrodzenia za pracę, a więc takiego, które zapewnia pracującemu dostateczne środki na utrzymanie nie tylko jego własne, ale całej jego rodziny. Nie znaczy to, że inni członkowie rodziny tej troski w pewnej mierze z głową rodziny nie dzielą, jednak główną podstawą materialną winien być dochód osiągany z pracy tego, który naturalnym porządkiem rzeczy głównie jest odpowiedzialny za rodzinę, za jej byt i rozwój. Otóż w tym właśnie miejscu społeczna nauka Kościoła przy-

pomina sprawę kobiety i z całym naciskiem domaga się zmiany dość powszechnie panującego stanu rzeczy.

Wiemy, że nadużycia kapitalizmu dotknęły bardzo boleśnie rodzinę, naruszyły jej właściwy ustrój, życie jej rozprzęgły. Stało się to nie tylko przez wyzysk robotnika ojca rodziny, ale także przez wprowadzenie na szeroką skalę na rynek pracy kobiet i dzieci, jako tanich sił roboczych. To dziedzictwo przetrwało do naszych czasów. Oczywiście polityka społeczna państwa wiele zdziałała na lepsze, ale niemniej praca najemna kobiet jest zjawiskiem powszechnym, nie wyjątkiem. Przeciw temu najsilniej, a często w zupełnym odosobnieniu, występuje katolicyzm społeczny, a Pius XI w bardzo ostrych słowach napomina:

„Jest straszliwym nadużyciem, które za wszelką cenę należy zwalczać, jeśli matki z powodu szczupłości zarobków ojca muszą poza domem szukać pracy zarobkowej z zaniedbaniem właściwych swoich prac i obowiązków, przede wszystkim wychowania dzieci. Dlatego ze wszystkich sił należy dążyć do tego, by ojcowie rodzin taką otrzymywali płacę, która by odpowiednio zaspokoiła przeciętne potrzeby życia rodzinnego" (Quadragesimo anno).

Otóż i nowy mamy dowód, jak trzeźwo i praktycznie uczy patrzeć na życie nauka społeczna katolicka. Nie ogranicza się do wskazania zła, ale wytycza kierunek działania, by stan szkodliwy zmienić. Nie tylko głosi prawo kobiety do rodziny i, nawzajem, rodziny do kobiety, ale o prawa te nakazuje walczyć. Ma pełne zrozumienie dla materialnych podstaw rodzinnego życia, głębiej i wszechstronniej potrzebę reform społecznych uzasadnia, niż to czyni ktokolwiek inny. Wiele się Kościół od rodziny spodziewa i wiele od niej wymaga Ale jednocześnie nie pozostawia jej własnemu losowi, bo interesy jej czyni przedmiotem swej troski i wytrwale występuje w ich obronie.

Poeta katolicki, Cyprian Norwid, powiedział o roli i powołaniu kobiety słuszne bardzo i godne pamięci słowa. Mówi do niej:

Twoje myśli są w sercu, twoje serce w domu,
A dom bez twego serca byłby tylko próchnem.

Nie staje nam miejsca na szerokie rozprowadzenie tej myśli, na wydobycie z niej głębokiej i bogatej treści. Nietrudno każdemu wniknąć w prawdę tych słów i własnym je poprzeć doświadczeniem, własnym poświadczyć rozsądkiem. Prawda jest taka, że kobieta stworzona jest do życia rodzinnego, a rodzina jest jakby dla niej stworzona, by mogła pełny swój rozwój fizyczny, umysłowy i duchowy osiągać w sposób najbardziej zgodny z jej naturą, z przyrodzonym skłonnościami i zdolnościami. To jest powołanie główne, nieprzedawnione kobiety: najlepsze siły swoje poświęcać rodzinie, z rodziny czerpać najpotrzebniejsze dla siebie wartości i w ten sposób

harmonijnie zespalać dobro własne ze społecznym swoim zadaniem.

Wielu przeciw temu poglądowi występowało, wielu go miało za sygnał wstecznictwa i chęć ograniczenia horyzontów kobiety. Na ostatnie odpowiedzieć trzeba z miejsca, że wcale nie poszerzają się horyzonty kobiety, gdy ona zmuszona jest ciężko poza domem pracować i życie w rodzinie zamienia na nużącą, jednostajną, zabójczą dla wszelkich ambicyj kulturalnych, pracę w fabryce, kopalni, choćby i w biurze. Natomiast właśnie wszechstronność zadań, jakie ma do spełnienia w rodzinie, zadań gospodarczych, wychowawczych, kulturalnych, otwiera jej umysł, pobudza do ciągłego rozwoju, pozwala rozkwitnąć przedsiębiorczości i własnej inicjatywie, wydobywa z ukrycia i ćwiczy wszystkie złożone w kobiecej naturze zalety. Pomyśleć tylko, w jaki rozległy krąg zainteresowań wprowadza kobietę dobrze pojęty obowiązek wychowania dzieci, najwspanialsze dzieło, jakie mają do spełnienia rodzice! A wartość gospodarcza pracy domowej, wykonanej własnymi rękoma, ale planowanej przez ruchliwy i przewidujący umysł, czy nie przerasta wielokrotnie tych „sum", zarobionych poza domem?

O tym wszystkim nie myśli się i nie mówi, jakby pogardzając domowym gospodarstwem i domowym wychowaniem, chociaż to jest pierwsza i najważniejsza szkoła społecznego życia. Kto krótkowzroczny i lekkomyślny, będzie trwał w zadziwiającym zaślepieniu, sobie i społeczeństwu na szkodę. Kto głębiej umie spojrzeć i dalsze skutki spostrzega, ten przyznaje już dziś rację stanowisku, jakie zajmuje katolicyzm społeczny. Czy nie mówi się coraz częściej o dodatkach rodzinnych? Czy nie podkreślano, że stanowisko kobiety w rodzinie jest wystarczającym uprawnieniem do otrzymywania pomocy od państwa, bez względu na to, czy kobieta pracuje zawodowo? Czy w uznaniu zasług kobiety jako matki i wychowawczyni nie przyznano jej ostatnio państwowych odznaczeń? Wszystko to są wiadomości wzięte z naszego obecnego życia, a tylko życzyć trzeba, by za tym wszystkim szła praktyczna i wytrwała działalność, wydatnie wzmacniająca życie rodzinne, umożliwiająca kobiecie powrót do domowego ogniska. Tego domaga się jej własne dobro i dobro społeczne. Dzisiaj — po zniszczeniach wojennych — są warunki, by to zostało powszechnie zrozumiane.

Ten rozkaz życia społecznego, wcześnie w porę przypominany przez społeczną naukę Kościoła, dziś już i inni publicznie głoszą, potwierdzając w ten sposób rozumne katolickie stanowisko. Dziś to już nie jest wstecznictwo, ale właśnie nowoczesna polityka społeczna, wymaganiem życia dyktowana. Musi ona uwzględniać — pisano niedawno w obcym nam ideowo, socjalistycznym „Robotniku z 26. 1. 47" — naturalne, biologiczne i moralne prawo, obowiązek i przywilej kobiety

nie tylko rodzenia, ale i wychowywania dzieci... Ciąża, rodzenie, karmienie i wychowywanie dzieci powinny być uznane za równie twórczą pracę nad odbudową państwa, jak praca w kopalni czy na roli. Matka, z samego tylko tytułu macierzyństwa, zwłaszcza wielokrotnego, powinna mieć zapewniony byt i możność wychowywania dzieci... Sprzeczne z długofalowym interesem państwa jest odciąganie kobiety od domu. Praca zawodowa nie powinna być dla kobiety musem ekonomicznym, lecz jedynie prawem, z którego może ona korzystać w zakresie, który nie jest sprzeczny z jej rolą matki".

Przemawiają tu względy przyrodzone, doczesne, ale uprawnione. Zawierają się one w najszlachetniejszym brzmieniu w programie katolicyzmu społecznego, opromienione nadto celem religijno-moralnym, który całemu życiu winien przyświecać. Praktycznie rozwiązanie może nastąpić na drodze przez Piusa XI wskazanej: przez sprawiedliwe, rodzinne wynagrodzenie pracy ojców rodzin.

Jan St. Kielczyk

Ich samotność...

Odwiedzali się nieraz, przecież byli narzeczonymi. Miejscem spotkania był prawie zawsze jej pokój z oknem wychodzącym na duży, starannie utrzymany ogród. Siadali przy stoliku, tuż koło okna, ona przy węższym brzegu, on przy szerszym. Nad ich głowami, przed figurką Niepokalanego Serca Matki Bożej, świeciła się lampka.

Dzień był śliczny. Żar słoneczny zalewał gęstwinę bujnych jarzyn, poruszał szerokimi liśćmi, rozsypywał białe skry po kielichach kwiatów.

Byli sami. Nie miał im kto towarzyszyć. Helena straciła rodziców w czasie ofensywy wojennej w 1944 r., rodzeństwo już dawno rozjechało się w różne strony. Zygmunt, wróciwszy z obozu, nie zastał swoich; zginęli wszyscy.

Mówili o drobiazgach, które mogły mieć znaczenie tylko dla nich. Przechodzili z tematu na temat. Uśmiech zjawiał się na chwilkę i znikał, spłoszony ciszą mieszkania.

...Na chwilę brakło im tematu. A raczej temat z ust opadł na serce. Spoglądali w ogród, pachnący zielenią i kwieciem a jeszcze bardziej ludzką pracą i miłością. Czyje ręce pielęgnowały go przez tyle lat? Więcej w nim człowieczej troski i nadziei, niż liści i kwiatów. Ręce odeszły. Lecz nie! Unoszą się cicho, z miłością, jak dawniej, nad cichymi grzędami...

...Ogród pomniejszał się, przytulał do ziemi, odpływał od okna, liście stawały się ciemniejsze, iskry na kwiatach gasły,

kolory wyrównywały się i układały spokojnie jedne obok drugich. Fala powietrza, cieplejsza, to znów chłodniejsza, przechylała się przez okno do pokoju. Lampka przed Bożą Matką świeciła coraz jaśniej.

— Helenko! coś ze mną się dzieje. Czuję się bezradnym i maleńkim, jak dziecko.

— Ze mną też. Rozmarzyłam się. Tyle myśli ciśnie się naraz do serca. Życie ludzkie jest szerokie i nieodgadnione, jak morze.

— Śliczny wieczór. Pamiętam takie wieczory z dawnych lat. Mieliśmy taki ogródek. Wieczorami siadaliśmy na trawie, koło kwiatów. Matka nasza cudownie umiała mówić.. Do późnego wieczora. I zawsze kończyliśmy wspólną modlitwą. Tej modlitwy nie zapomnę nigdy. Nie zapomniałem jej w obozach. Nic z człowieka nie zostało, nic nie miał, wszystkiego zapomniał. Takiej modlitwy — nie! Wkoło padały przekleństwa, krzyki, ginęli ludzie, dymiły piece.. skulony pod kocem odmawiałem matczyne Zdrowaśki. Coś nie pozwalało mi zapomnieć, ani opuścić tych słów. Nie dawały ani chleba, ani odrobiny ciepła, nie potrafiły powstrzymać katowskiej ręki, a nie mogłem się bez nich obejść.

— Zygmuncie! Modlitwa była życiem naszego domu. Gdy starszy brat po raz pierwszy wymówił imię Boże, mamusia zapaliła tę lamkę przed Najświętszą Panną. Od tego czasu nie zgasła nigdy. Świeciła nam wszystkim. I świecić będzie dalej, Zygmuncie, i w naszym domu

— Tak, Helenko! Człowiek potrzebuje czegoś dla swojego ducha. Uważam, że modlitwę można przyrównać do gimnastyki ciała: odświeża, wzmacnia, dodaje szlachetnych chęci. Widziałem kiedyś w ogrodzie zoologicznym rozjuszone zwierzę. Podszedł do niego człowiek, utkwił w nim wzrok, przemówił do niego głosem spokojnym, a wnikliwym. Zwierzę uspokoiło się. Przedstawiam sobie, że na modlitwie Bóg tak patrzy w człowieka — a dużo jest podobieństwa między sercem ludzkim a zwierzęcym — Bóg przemawia cicho, ale mocno. I jakoś prędzej dajemy sobie rady z tym, co w człowieku nazywa się „zwierzę".

...Za oknem cichutko szeptały drzewa. Kwiaty barwny strój zamieniały w coraz bardziej jednolity, szary. Niebieskie światła zapalały się do wieczornej modlitwy wszelkiego stworzenia, schylonego w pokorze i miłości u stóp Najwyższego.

...Lampka paliła się jasno, rzucając delikatny krąg poświaty na twarz Najświętszej Dziewicy, pochyloną przyjaźnie ku dwojgu młodym ludziom, którzy w serdecznej modlitwie prosili o pomoc i błogosławieństwo na życie tajemnicze i pełne trudów.

Ams.

KĄCIK DLA DZIECI



M A T U Ś!

Ja już będę miał dobre serce...

DLA SMUTNEJ MAMUSI

Każda mamusia ma dni radości i dni smutku. Raduje się, gdy dziecko zdrowe, chętnie bierze się do pracy, przynosi piękne świadectwo, gdy zbiera pochwały w szkole i od sąsiadów, gdy serce ma szczere, otwarte szeroko, że można w nim czytać, jak w najmilszej książce, same dobre i piękne historie. Wtenczas mamusia podnosi czoło do góry, bo jest dumna i radosna ze swego dziecka.

Są i dni smutku dla mamusi. Kiedy? Przekreślcie to wszystko, co powiedziałem przed chwilką, a będziecie wiedzieć, kiedy mamusia jest smutna. Choroba dziecka przeraża mamusię. Brak chleba i ubrania martwi ją dniami i nocami. Boi się, by dziecko nie zostało drugi rok w tej samej klasie. I tyle jeszcze innych przykrych powodów do smutku!

A kiedy mamusię najbardziej serce boli? Gdy widzi, że w dziecku psuje się serce. Z chorym okiem, z ręką lub nogą zepsutą ostatecznie żyć można. Ale z sercem zepsutym żyć nie można po ludzku, chyba jak nierozumne zwierzątko. Dlatego mamusia rozpacza, gdy widzi złe serce w swoim dziecku. Nic jej wtenczas nie cieszy, rozmawiać nawet nie ma ochoty. Siada na osobności, opiera głowę na dłoniach i płacze

Kto i jak pocieszy zapłakaną mamusię? Pomyślcie tak: Przychodzi dziecko, które dotychczas miało złe serce i mówi: Matuś, ja już będę dobry, już mam dobre serce. — Mamusia zaraz odejmuje ręce od twarzy, uśmiecha się, całuje dziecko, jest szczęśliwa.

Tak się dzieje między matką ziemską a jej dziećmi. Tak samo dzieje się między Matką Niebieską a Jej dziećmi na ziemi, wszystkimi ludźmi. Matka Niebieska cieszy się, gdy ludzie mają dobre serca, a smuci się, gdy ludzkie serca stają się złe. Sama nam o tym powiedziała, gdy, sto lat temu, ukazała się na Górze Saletyńskiej. Powiedziała wtenczas: Od jak dawna cierpię dla was, bo ludzie nie chcą się poddać Bogu.

Drogie Dzieci! We wrześniu tego roku obchodzimy złoty jubileusz, czyli wielkie, radosne święto na pamiątkę zjawienia się Matki Najświętszej na Górze Saletyńskiej. W jaki sposób najpiękniej i najlepiej obchodzić tę uroczystość?

Posłuchajcie, co piszą dzieci z Tarnowa:

— „Mamusia powiedziała nam, żebyśmy uradziły, jak uczcić Matkę Boską Płaczącą. Długośmy myślały i nie mogłyśmy się zgodzić, bo nas jest pięcioro. Wszystkie dzieci się zgodziły, że trzeba tak robić, żeby Matka Boska nie płakała. Nareszcieśmy uradziły, że pięknie ustroimy obraz Matki Boskiej Saletyńskiej, który mamusia ma od dawna. Ale najważniejsze to dopiero powiem. Bośmy uchwaliły, że w pierwszym tygodniu we wrześniu będziemy bardzo grzeczne i dobre w domu, nie będziemy się ze sobą kłócić, a wieczór zawczasu zmówimy

paciorek, żeby potem przy paciorku nie drzemać. W drugim tygodniu będziemy się dobrze sprawować w szkole, nie hałasować na przerwach, nie kręcić się na lekcjach (w domu też dalej będziemy grzeczne). W trzecim tygodniu będziemy odprawiać nowennę do Matki Boskiej Saletyńskiej, ale nowennę musimy zacząć w piątek w drugim tygodniu. Codziennie przed obrazem Matki Boskiej Saletyńskiej odmówimy modlitwę z książeczki „U stóp Matki Boskiej Saletyńskiej" i zaśpiewamy pieśń do Matki Boskiej Saletyńskiej, ze śpiewniczka, który mamusia sprowadziła z Dębowca W niedzielę, 21 września, pójdziemy wszyscy do spowiedzi i komunii św., ażeby Matce Najśw. wynagrodzić za to, że tak dużo modli się i cierpi dla nas. W czwartym tygodniu i do końca września każde z nas upatrzy sobie jaką ma największą wadę i będzie z nią walczyć. W sekrecie powiem Przyjacielowi, że ja lubię patrzeć, jak mi się buciki błyszczą, to się nazywa próżność i już więcej tego nie będę robić. Mamusia nam ten plan zatwierdziła i powiedziała, że Matce Boskiej Płaczącej sprawimy wielką radość".

Pięknie uradziły te dzieci. I jeżeli więcej dzieci, jeżeli dużo dzieci tak samo postąpi, to Matka Boska Płacząca będzie mieć wielkie, radosne święto

Przyjaciel

Dwóch Jasiów

Dwaj chłopcy, z tego samego roku, z tej samej kamienicy, mają te same imiona a nie podobni do siebie. Jeden wstaje ochotnie, sam sobie ściele łóżeczko, na czas wyjdzie do szkoły i do kościoła. Wyczyści buciki nie tylko sobie, ale i tatusiowi, mamusi, braciom i siostrzyczkom. W jego szafce nie ma „grochu z kapustą", książki i zeszyty w porządku. Mamusia nie potrzebuje ciągle na niego wołać, raz coś powie i już jest zrobione.

Drugi Jaś — aż przykro mówić! Popatrzcie na jego stolik: książki i zeszyty porozrzucane, kilka ołówków, a wszystkie tępe. Chłopiec niedbaluch! Rąk nie myje porządnie, bucików nie czyści, nie pomyśli, że skarpetki ma podarte, czeka, aż mamusia wszystkiego doglądnie. Gdy ma wyjść z domu na oznaczoną godzinę, zawsze spóźniony, wszystkiego mu brak i znaleźć nie może. Patrzcie, jak on wygląda: zgarbiony, jakby miał sto lat, kołnierz u marynarki podwinięty, czapka pognieciona.

Z którego Jasia urośnie wzorowy pracownik, przykładny i pożyteczny obywatel?

Twoje pieniądze

Chcę zajrzeć do twojej skarbonki i zapytać: Skąd masz pieniądze i na co je wydajesz? Jeżeli ktoś obcy daje ci pieniądze, zapytaj rodziców, czy możesz je przyjąć. Jeżeli masz trochę oszczędności, nie obracaj ich na zbytki, ale na prawdziwy pożytek. Kup sobie czasem dobrą gazetkę, dobrą książeczkę — co jest dobre, powiedzą ci rodzice. Czasem mamusia jest w wielkim kłopocie. Musi coś kupić dla domu, dla wszystkich, coś koniecznego: chleba, kawy, cukru, a nie ma pieniędzy. Synek ma w swojej skarbonce dość duży mająteczek, ale strzeże zazdrośnie. „To moje" — krzyczy z całej siły. Nie da mamusi. Fe! jakie to brzydkie! Jedną rękę wyciągać do ma-

musi i wołać: Daj — a drugą rękę zaciskać i wrzeszczeć: Nie dam — jakie to brzydkie, tak nie postępuje dobre dziecko!

Rzecz nie twoja

Idzie Zbyszek aleją przez park. Przed nim spaceruje jakiś starszy pan. W pewnej chwili sięga do kieszeni, by wyjąć chustkę. Z chustką wysunęło się sto złotych, ale pan tego nie zauważył. „Będę miał" — zaciera ręce Zbyszek. Ukrył się za drzewem i czeka, aż pan się oddali. Potem szybko podszedł, rozglądnął się wokoło, podniósł pieniądze, schował. „Znalazłem" — cieszy się. —

— Ej, Zbyszku! Znalazłeś? A dlaczego się tak rozglądałeś, kiedyś pieniądze podnosił. Tylko złodziej się rozgląda, gdy się zbliża do pieniędzy. Sto złotych nie twoje! Ukradłeś! Powinieneś temu panu zwrócić uwagę, że zgubił pieniądze. Miałbyś zadowolenie, żeś postąpił szlachetnie. A tak, pieniądze będą cię parzyć w ręce i w sumienie.

K. Berkan

KOTKA MISIA

Maleńką Misię ujrzałam po raz pierwszy „w Kolonialce" u kupca z naprzeciwka. Siedziała ze swoim braciszkiem na szczycie sklepowego regału, nieruchome, jakby urobione z saskiej porcelany. Ich zabawne minki rozśmieszały przechodzących. Z widocznym zachwytem patrzały na krzątaninę ludzi na dole, przesiadując na swoich miejscach całymi godzinami. Wcale nie myślały zejść na ziemię, jeszcze by je kto popchnął, przydeptał. A panu swojemu robiły niechcąco reklamę. Zwłaszcza dzieci zwabione przez kotki przychodziły kupować cukierki. I nie mogły się nadziwić, że takie małe kocięta takie tą zgrabne i wdrapują się na tak karkołomne szczyty. Kupiec objaśniał, że maleństwa mają po sześć tygodni i są bez matki, która dostała się w obce ręce. Kocięta, choć już spore, tęskniły za matką, zwłaszcza nocą szukały jej po kątach i piszczały za nią. Ale i to rodzeństwo miało się wkrótce rozstać bo kupiec chciał jednego kotka sprzedać. Zgłosiło się kilka osób, nie brakło między nimi i dzieci.

Kotki, choć pochodziły od jednej matki, różniły się między sobą bardzo. Kotek miał czarne futerko a białe plamy, a kotka była bura w prątki, oczęta miała też bure. Podobna była do żbika. Dla uroczystszego i milszego wyglądu przednie łapki miała bielutkie, jakby w rękawiczkach, a i tylne aż do zgięcia ukryte były w białych trzewiczkach. A jak już, to już: kotka więc i pod szyją nosiła biały krawat. W całości wyglądała bardzo powabnie...

Jakież było moje zdziwienie, kiedy w niedzielny wieczór przyszła do mnie znajoma i pochylając się nad moim biurkiem rozpięła nagle swój płaszcz, spoza którego wyskoczył mały, żywy kłębek i przycupnął na rozłożonym arkuszu papieru. Okazało się, że znajoma pierwsza zamówiła kotka i to dla mnie, żeby mi sprawić przyjemność. Wybrała tę burą z krawatem, w rękawiczkach i bucikach. Z radością powitałam miłego gościa w domu i nadałam jej imię „Misia". Oczywista, chciałam od razu zjednać sobie jej serduszko, toteż delikatnie pogłaskałam jej futerko. W tej chwili dwie zwinne łapki objęły moją rękę, a ostre pazurki wbiły mi się w skórę. Nie zdążyłam nawet krzyknąć, a łebek Misi pochylił się ku mojej ręce. Przecież nie poto, żeby mię przeprosić. Ostre jak szpilki kiełki dzikuski chwyciły moje palce. Dostałam się w szczery, lecz dość bolesny powitalny uścisk. „Puść, Misiu" — krzyknęłam jej w samo uszko. Lecz bezskutecznie. Dopiero dwa klapsy po tułowie Misi uwolniły mię z jej objęć. Jednym susem znalazła się pod łóżkiem, zawstydzona, a może obrażona na mnie. Dopiero miseczka z mlekiem przywabiła ją przed światło lampy..

C. d. n. *A. Juszczak*

Zakonnica wśród świata

...Godzina dziesiąta wieczór. Od rana chciałam...

...Chciałam zmówić pacierz poranny. Wstałam pierwsza i natychmiast musiałam przygotować mleczko Marysi, bo płakała. Musiałam umyć i przebrać Andrzejka, zagrzać w mig całą balię wody, bo to dzień ogólnego kąpania.

Odezwał się dzwon na mszę św. Ani da się pomyśleć, by ukraść dla siebie pół godziny, bo wszystko czeka na moje ręce: i ludzie i chudoba. Zdaje mi się, że nawet serce zatrzymałoby się w mych piersiach, gdybym przestała biegać.

Może w jakim cichym kącie domu znajdę Cię, o Panie? Niestety! Już mąż czeka, muszę iść pomóc mu wiązać snopy. Tego nie można odłożyć. Muszę biegnąć w pole. Pracowaliśmy bez wytchnienia. Wróciliśmy zmordowani, ale zadowoleni, bo skończyliśmy pracę.

Kolacja, oczywista, przez moje ręce. Po kolacji... pracowałam z innym, to i odpocznę razem. Gdzie tam! Naczynia obmyć, zaglądnąć do stajni, do chlewów; dzieci marudzą, trzeba je uśpić. Julek podarł spodnie, muszę naprawić na jutro koniecznie, drugie zabrudzone, nie miałby w czym pójść do szkoły.

...Już wszyscy śpią. Teraz uklęknę i złożę Bogu w ofierze moje zmęczenie i te niepokaźne prace. Nie, nie! Trzeba zebrać i namoczyć bieliznę. Jutro rano nie będzie czasu. Nowe kłopoty zwalą się na moją głowę, nim zdążę się obudzić.

Już tak późno Trzeba jeszcze zaglądnąć do dzieci, to podnieść, tamto poprawić, tamto otulić.

Jestem sama..

Nie czuję rąk, nóg, grzbietu, a tyle jeszcze niezrobione! I nie mogłam, o Panie, przez jedną chwilę oderwać mej duszy od ziemskich kłopotów. Jestem gospodynią domu i matką, a nie mam dla siebie nic, zupełnie nic, nawet chwilki czasu. Zarządzam wszystkim, a jestem jak więzień. Nie mogę wyjść poza próg domu Zupełnie jak zakonnica, jak mniszka. Tak, właściwie jestem zakonnicą, zamkniętą, choć nie w klasztorze.

Tylko że zakonnica ma czas przeznaczony na modlitwę, na pracę, na milczenie, na rozmowę, na mszę św., na posiłek, na rozrywki, na wakacje i na rekolekcje A ja?...

Jestem zakonnicą, ale bez ułatwień, jakie daje życie w klasztorze.

A jednak, pośrodku tego całodziennego harmideru, dusza moja nie przestaje wołać do Ciebie, o Panie! Moja rodzina również oczekuje ode mnie, każdej chwili, czegoś więcej, niż strawy dla ciała.

Jestem zakonnicą Więc nie mogę wyjść z mego klasztoru? O, nie!

Byłam kiedyś w klasztorze sióstr wizytek. Wkoło mury wysokie, bramy zamknięte. A przecież zakonnice nie czuły się więźniarkami. Wychodziły do ogrodu z twarzą uradowaną. Dlaczego nie miały się cieszyć? Nic nie zasłaniało im widoku nieba. Wyjście było w górę i nic nie mogło zamknąć tej drogi.

Troski i prace opasują mię murem, którego nie mogę i nie wolno mi przerwać. Ale i ja mam wolną drogę — w górę!

Tak często zdaje mi się, że rodzinne kłopoty nie dadzą się pogodzić z prawdziwą pobożnością. Gdzie się podziała moja pobożność z panieńskich lat, kiedy z prawdziwą przyjemnością śpieszyłam do kościoła nie tylko na niedzielną mszę św., ale i na inne nabożeństwa? Dziś? Z wielkim trudem zdobywam dla swojej duszy pół godziny w niedzielę i święto...

Ale przecież nie jestem ani kapłanem, ani zakonnicą.

Muszę dążyć do tego, by prawdziwą świętość znaleźć pośrodku obowiązków żony i matki. Nie potrzebuję od nich uciekać. Muszę je tylko ożywić, natchnąć intencją nadprzyrodzoną!

Moje prace, moje trudy — jaka to piękna modlitwa!

Ofiarować Bogu dzień cały — to jakby uczestniczenie w ofierze mszy św.

Wszystko, co mię otacza — to jakby spółsiostry zakonne.

Kaplica moja — to dom, ten najukochańszy. A ja mam w nim świecić blaskiem wszystkich cnót, jak wieczna lampka przed ołtarzem!

...Panie, dopomóż mi iść z dnia na dzień drogą, która wiedzie do Ciebie, aby ta mała lampka, którą zapaliłeś, świeciła jasnym światłem wszystkim, którzy są w moim domu!

Fl.

Przez niwy misyjne

Katolickie Chiny.

Chiny na 500 milionów mieszkańców liczą zaledwie 4 miliony katolików. A jednak jest to kraj, do którego wiarę Chrystusową miał nieść św. Tomasz apostoł. Pewnym jest, że w trzecim, a szczególnie w czwartym wieku, na terenie Chin rozwijała swą działalność chrześcijańska sekta nestorian, potępiona na soborze powszechnym w Nicei. Nestorianie założyli swoje klasztory i kościoły. Ich, i późniejszym, wpływom należy przypisać pewne podobieństwo, zachodzące między chrześcijańskimi ceremoniami i ustrojem kościelnym, a lama-

izmem, religią, rozpowszechnioną w Chinach zachodnich (Tybecie). W ciągu wieków wiara chrześcijańska w Chinach przechodziła różne prześladowania. Mimo to, jeszcze w XII w., wenecki podróżnik, Marco Polo, zastał tu parafie i zakony nestoriańskie, jak również katolików, datujących się, jak sami twierdzili, od VI wieku.

W r. 1246 przybywa do Chin legat papieski, Jan de Plan-Carpin, franiszkanin. Dwa lata później król francuski, Ludwik św., wysyła 3 dominikanów, a w r. 1254 nadciągają jeszcze dwaj franciszkanie. Jednak wyniki ich prac misjonarskich były nikłe.

W r. 1294 legat papieski, Jan de Monte Corvino, zjawia się w stolicy Chin, Pekinie. Cesarz, Timur, przyjął go chętnie i zezwolił na głoszenie wiary chrześcijańskiej. Misjonarz buduje, w r. 1299, kościół w samym Pekinie, sześć lat później drugi, po trzynastu latach trzeci. Na pomoc przybywa franciszkanin, Arnold z Kolonii. Papież Klemens V mianuje legata de Monte Corvino arcybiskupem Pekinu. Niestety, po jego śmierci, w r. 1328, arcybiskupstwo Pekinu zaczyna upadać. Rzym wysyła następców, którzy nie mogą dotrzeć do miejsca przeznaczenia. Wreszcie franciszkanie opuszczają tę placówkę, która liczyła już 30 tysięcy chrześcijan.

W wieku XVI śpieszą do Chin oo. jezuici. Najpierw, w r. 1522, św. Franciszek Ksawery z o. Aleksym Ferreira i pewnym młodym Chińczykiem, jako tłumaczem. Potem o. Ricci, świetny kaznodzieja i matematyk, który dotarł do Pekinu, zdołał zainteresować dwór cesarski i znalazł życzliwe przyjęcie. Jego następcą został jezuita niemiecki, sławny matematyk, o. Adam Schall. Jemu powierzył cesarz ułożenie kalendarza chińskiego. Czynność tę, jak i funkcję nadwornych cesarskich astronomów, spełniali misjonarze katoliccy aż do r. 1837. Wiara św. na tym zyskała. Gdy umierał ks. Ricci, w r. 1584, było w Pekinie 3 katolików, w r. 1610 już 2.500.

Potem przyszły czasy tatarskich najazdów na Chiny i wewnętrzne zamieszki. Pekin często gorzał, jednak kościół i dom oo. jezuitów ocalały, a i tatarzy nieźle obchodzili się z katolikami. Wśród tej zawieruchy o. Schall wydał nowy kalendarz, który dokładnością przeszedł wszystkie prace mahometańskich i chińskich uczonych. W dowód uznania cesarz Hunclius mianował o. Schalla prezesem akademii matematyki. Z łaskawości cesarskiej mogły teraz korzystać i inne zakony. Nadciągają więc: dominikanie w 1631, franciszkanie w 1633, augustianie w 1680, misjonarze z Paryża w 1683, francuscy jezuici w 1688. Po śmierci cesarza Hunclíusa, w r. 1661, liczono w Chinach 159 kościołów murowanych, wiele kaplic i szereg stowarzyszeń, pełnych życia religijnego. W r. 1690 istnieje najmniej 42 centrale misyjne z 300 tysiącami wiernych. Papież Klemes XI dla 12 prowincyj kościelnych mianuje wi-

kariuszów apostolskich i ustanawia biskupstwa w Pekinie i Nankinie.

Wiek XVIII był dla misji katolickiej w Chinach mniej łaskawy. Wprawdzie jezuici nadal cieszą się wzięciem u dworu i należą do akademii matematycznej, ale w roku 1722 cesarz wydaje rozkaz wypędzenia misjonarzy i wytępienia chrześcijan. Trzem jezuitom pozwolił zostać w Pekinie, innych wysłał do Kantonu. 300 kościołów legło w gruzach, przeszło 300 tysięcy wiernych pozostało bez duszpasterzy, polało się wiele krwi męczeńskiej. Dwaj legaci papiescy z zakonu karmelitów swoją interwencją u cesarza niewiele zyskali. Misjonarze, w liczbie 40, byli nadal więzieni w Kantonie, a 30 z nich wkrótce zostało zesłanych do Macao. Pozostali tylko ci, którzy zdołali się ukryć wśród ludności: 8 Francuzów, 6 Hiszpanów, 4 Niemców i 4 braci zakonnych. W r. 1736 nowy cesarz zezwolił na publiczne nabożeństwa katolickie tylko w Pekinie. Ponad 9 tysięcy wiernych zgromadzało się w trzech kościołach na niedzielną mszę św. Jezuici posiadali wówczas trzy domy; w kolegium mieszkało 12 osób, w tym 2 księży Chińczyków, w domu św. Józefa 6 osób, w tym 1 ksiądz Chińczyk i 1 Polak, w domu Francuzów 11 osób.

Na skutek prześladowań i wszelkiego rodzaju utrudnień liczba wiernych spadła do 200 tysięcy.

W wieku XIX na polach misyjnych zjawia się dyplomacja. Misje stają się sprawami honoru państw europejskich. Szczególną ruchliwość okazuje Francja. Dzięki niej katolicyzm zyskał wolność w Chinach. W drugiej połowie XIX wieku zawarła z Chinami aż 5 umów, na podstawie których każdy obywatel chiński mógł głosić i praktykować wiarę katolicką. Ale i teraz nie obeszło się bez prześladowań. W Taiping działa krwawo banda, której szef ogłosił się cesarzem, synem bożym i bratem Chrystusa. Zginęło kilku misjonarzy i kilkuset wiernych. W Tientsin podburzono tłum pogański bredniami, że chrześcijanie zbierają dzieci, by z ich oczu i serc sporządzać lekarstwa dla europejczyków. Ofiarą padło dwóch misjonarzy, dziesięć sióstr szarytek i wielu wiernych. Potem wybuchło powstanie bokserów, trwające dwa lata. Zginęło pięciu biskupów, 29 misjonarzy, trzech braci zakonnych, 9 zakonnic europejskich, około 30 tysięcy wiernych. Trwając bez przerwy zamieszki i wojny domowe w ciągu ostatnich 50 lat ogromnie przeszkadzały rozwojowi misyj katolickich. Mimo to liczba wiernych od 1900 do 1933 wzrosła czterokrotnie, z 741.000 do 2 630 000. Działalność rozwijały 33 zgromadzenia misyjme męskie, a 50 żeńskich, z Europy, Stanów Zjednoczonych i Kanady.

W r. 1946 Stolica św. przeprowadziła reorganizację administracji kościelnej w Chinach. Kraj podzielono na diecezje, tak jak w krajach, gdzie wiara jest dostatecznie mocno ugrunto-

wana. I wówczas stary Pekin, skąd u początków wiara katolicka promieniowała na całe Chiny, odzyskał dawną świetność: stał się stolicą arcybiskupią i zajął pierwsze miejsce w rzędzie diecezyj. Archidiecezja pekińska liczy 255 tysięcy katolików na 4 miliony ogółu mieszkańców. Kwitną w niej szkoły katolickie i instytuty wychowawcze. Ma uniwersytet katolicki pod kierownictwem misjonarzy Słowa Bożego, dom akademicki i konwikt dla księży studentów, liczne domy zakonne dla studiujących misjonarzy, szkoły wyższe i kolegia. Kandydaci do stanu duchownego kształcą się w Małym Seminarium i Seminarium Duchownym w Chala. 110 księży Chińczyków i 27 misjonarzy proboszczuje na 88 placówkach głównych i 2.000 mniejszych. Misjonarze zagraniczni, spełniwszy swoje zadanie pionierów i wychowawców, przeszli do roli pomocników i doradców.

Arcybiskupem Pekinu mianowany został w r. 1946, ks. Tomasz Tien, Chinczyk. — Oto kilka notatek z jego życia. Urodził się w r. 1890, z ubogich rodziców, mieszkających w Changtsiu, w prowincji Shantung. Wkrótce stracił ojca i matkę, został sam. Na szczęście w niedalekim powiatowym mieście, Yanku Pnoli, istniała kwitnąca katolicka misja: piękny kościół, obok niego szkoły i sierociniec. Tam skierował swe kroki sierota. Poprosił o przyjęcie. Wkrótce, dzięki szlachetności charakteru i szczerej serdeczności, stał się ulubieńcem kolegów i przełożonych. Otrzymał chrzest i przystąpił do komunii św. Mając 15 lat wstąpił do Małego Seminarium, potem do Seminarium Duchownego, zdał chlubnie egzaminy i otrzymał święcenia kapłańskie w 27 roku życia. Przez 3 lata pracuje jako profesor w szkole misyjnej, przez następnych 11 lat na różnych placówkach kościelnych w Shantungu. W r. 1929 wstępuje do zgromadzenia misjonarzy Słowa Bożego, w 1931 i 34 składa śluby zakonne. Bezpośrednio potem zostaje mianowany prefektem apostolskim w Yanku, gdzie się wychował. Do pomocy miał 13 księży Chińczyków, a do obsługi duszpasterskiej 15.000 katolików i 3 miliony pogan. W ciągu czterech następnych lat trzódka wiernych osiągnęła liczbę 20.725 W jednym roku zanotowano aż 4.315 chrztów W r. 1939 ks. Tien został podniesiony do godności wikariusza apostolskiego w tymże Yangku. Poprzez tereny objęte wojną śpieszy do Rzymu, by, w uroczystość Chrystusa Króla, otrzymać sakrę biskupią z rąk Ojca św. W r. 1942 został przeniesiony do portowego miasta Tsingtao, na miejsce ks. biskupa Weiga, swego spółbrata zakonnego i dawnego profesora. Cztery lata później Ojciec św. mianuje go arcybiskupem w Pekinie i, w uznaniu osobistych zalet i zasług na polu misyjnym, zaszczyca godnością kardynalską. Po raz pierwszy w historii rodowity Chińczyk zasiadł w gronie książąt Kościoła katolickiego.

Ams.

Życie religijne

Stolica św. ma swoich przedstawicieli dyplomatycznych we wszystkich niemal krajach świata. Przedstawiciele ci pochodzą z różnych narodowości: w Chinach nuncjuszem apostolskim jest Włoch, mając do pomocy Amerykanina i Chińczyka, w Japonii Amerykanin, na archipelagu wschodnio-indyjskim Holender, w Indochinach Francuz, w Iranie Holender, w Iraku Belg, w Syrii Francuz, we wchodniej Afryce angielskiej Anglik, w Egipcie Anglik, w Abisynii Belg, w Rumunii Amerykanin, w Jugosławii Amerykanin, w Anglii Anglik, w Irlandii Irlandczyk, na wyspie Kubie Maltańczyk.

Co mówią inni o Kościele katolickim? Przywódca francuskich socjalistów, Blum, pisze: „Kościół zajął takie stanowisko w sprawie pracy i własności, że idzie drogą podobną do naszej. Możliwe, że nasze drogi się spotkają, skoro będą usunięte rzeczywiste przeszkody nieporozumień". Możliwe. Ale jedno jest pewne, że Kościół nigdy nie zmieni swojej nauki o Bogu, Chrystusie, duszy, wieczności i osobistej wolności człowieka, krótko: nie zmieni tego, co otrzymał od Chrystusa. Wszystko inne jest zmienne. — Angielski pisarz, John Milgley, tak się wyraża: „Protestanci niemieccy byli mniej odporni wobec nacisku hitleryzmu, aniżeli katolicy, którzy czuli, że mają za sobą organizację światową. Toteż kiedy władze alianckie zajmowały Niemcy, udzielono im wskazówek, by się opierały na katolickim duchowieństwie, bo protestanckie skompromitowało się mniej więcej całe swoją ustępliwością wobec hitlerowców". Że się skompromitowało, to nic dziwnego, bo wyznanie protestanckie ma to do siebie, że jest miękkie, ustępliwe nie tylko przed fizyczną przemocą, ale nawet w sprawach religijnych, co prowadzi do błądzenia po omacku. Sami protestanci rozumieją to doskonale. Toteż jeden z nich, Wilhelm Niesel, pisze: „Czy rozbicie chrześcijaństwa protestanckiego jest koniecznością? Czy nie mamy tu do czynienia z przerażającym grzechem rozdzierania Ciała Chrystusowego? Czy w nauce wiary nie posługujemy się tylko przypuszczeniami"? Nawołuje dalej do zgody i jedności, lecz nie ma prawa nawoływać, bo istota protestantyzmu na tym polega, że nie może być zgody, skoro wszyscy mają znać ewangelię, ale każdy ma prawo rozumieć jak chce i wierzyć, w co chce, a zawsze będzie w porządku ze swoją wiarą i ze swoim sumieniem.

Rozwody przerażają ludzi trzeźwo patrzących w przyszłość. Prezes sądu dla rozwodów w Sydney (Australia) zapowiedział, że sprawy rozwodowe będzie odkładał, aby władzom kościelnym umożliwić próby pojednania małżonków. W senacie amerykańskim senator Capper podał do wiadomości, że na 1.618.331 zawartych małżeństw przypadło 502.000 rozwodów.

Sędziowie amerykańscy również odwlekali wyroki rozwodowe, albo udzielali pozwolenia na nowy związek małżeński tylko na dwa lata, spodziewając się, że rozwiedzeni, po opamiętaniu, znowu się połączą. Przyczynę rozwodów Capper widzi w samolubstwie małżonków. Domaga się, by wydano ustawę zakazującą rozwodów. Głębiej w te sprawy wnika amerykański arcybiskup Bostonu, wskazując, jako na źródło zła, lekkomyślne wychowanie człowieka od samej młodości. To takie proste, a tak łatwo lekceważone przez rodziców i wszelkiego rodzaju wychowawców.

W kościołach katolickich Berlina udzielono w ciągu roku 1945 trzy tysiące chrztów osobom dorosłym, a w świątyniach protestanckich 7,600. Rodzice nie chrzcili dzieci, bo bali się gniewu hitlerowców.

Kościół katolicki w Czechosłowacji cierpi na brak księży. Obecnie jeden ksiądz przypada na trzy tysiące wiernych. Jeżeli zastęp kandydatów do stanu kapłańskiego będzie się zmniejszał tak, jak dotychczas, to za trzydzieści lat jeden ksiądz będzie miał do obsługi 40 tysięcy wiernych.

Katolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej posiadają 68 własnych szkół wyższych, do których uczęszcza 153.908 studentów (przed wojną: 91.444) Największym jest uniwersytet św. Pawła w Chicago, posiadający 11.506 słuchaczów. Potem idą: uniwersytet w St. Louis (9 tysięcy studentów), w Nowym Jorku (8.150), w Detroit (7.619), w Chicago (7.292), uniwersytet Notre-Dame (4.500), w Waszyngtonie (3.657). Liczba katolickich murzynów w Stanach Zjednoczonych wynosi 321.995. Posiadają 360 kościołów i 283 szkoły, w których 1600 sióstr nauczycielek uczy 62.295 dzieci murzyńskich.

Z początkiem czerwca bawił w Polsce katolicki prymas Anglii, ks. kardynał Bernard Griffin. Dostojny gość jest szczerym, wypróbowanym przyjacielem Polski, tak zresztą jak i jego poprzednik na stolicy prymasowskiej w Westminster, ks. kard. Hinsley. Polacy nie mogą zapomnieć licznych przemówień i listów pasterskich ks. kard Griffina, w których bronił praw Polski do wolności i do pomocy świata. Nie zadawalając się słowami, sam tę pomoc organizował. Zasłużył sobie na naszą wdzięczną pamięć.

†

Polecamy gorącym modlitwom duszę ***śp. Ksawerego Baud,*** *kleryka naszego zgromadzenia z prowincji francuskiej. — Śp. kleryk Ksawery Baud na początku ostatniej wojny został zmobilizowany. Dostał się do niewoli niemieckiej i przez pięć lat przebywał w obozie jeńców w Stendal, na zachód od Berlina. Przez cały ten czas władze naszego zgromadzenia nie miały o nim żadnej wiadomości. Ostatnio wojskowe władze francuskie w Niemczech doniosły, że kleryk Ksawery Baud zmarł na gruźlicę płuc, dnia 11 maja 1945 r., w szpitalu w Stendal i 17 maja został pochowany na miejscowym cmentarzu.*



Procesja Bożego Ciała na osiedlu fabrycznym w Rzeszowie

Rzeszów. — Mała kaplica w Zakładzie Księży Saletynów jest sercem naszej dzielnicy, zamieszkanej w większości przez pracowników Państwowych Zakładów Lotniczych. Korzystają z niej również okoliczne wioski: Staroniwa, Drabinianka, a przede wszystkim cała Zwięczyca.

W niedziele i święta, na czterech mszach św., jest wypełniona po brzegi od rana do południa, a i wieczorem, na nieszporach nie świeci pustkami. Trzecią niedzielę miesiąca poświęcamy naszej Patronce, Najśw. Pannie Saletyńskiej. Okolicznościowe kazanie przypomina nam Jej miłościwe Zjawienie, a podczas adoracji Jezusowi Eucharystycznemu składamy wynagrodzenie za obojętność i zniewagi, doznane od ludzi. Gorzkie Żale i rekolekcje wielkopostne, nabożeństwo majowe i czerwcowe do Serca Jezusowego, wrześniowe do Matki Boskiej Saletyńskiej i różańcowe w październiku znajdują żywy oddźwięk w sercach mieszkańców naszej dzielnicy.

Niezapomniane wrażenie pozostawiły po sobie tegoroczne uroczystości Bożego Ciała. W ubiegłym roku, po raz pierwszy w tej części miasta, odbyła się publiczna procesja z Najśw. Sakramentem. Musieliśmy, tak, musieliśmy ją mieć i tego roku. Na uroczystość przybył zastępca ks. prowincjała Księży Saletynów, ks August Gauthier, superior dębowiecki. Na Boże Ciało, przed nieszporami, dokonał poświęcenia nowego, pierwszego w naszej kaplicy, sztandaru z wizerunkiem Jezusowego Serca Kaplica była nabita, głowa przy głowie, pot spływał po twarzach. Oczywista, większość wiernych zgromadziła się przed kaplicą.

Porywisty dotąd wiatr ucichł, delikatny chłód wieczoru przygasił palący żar słońca... Procesja skierowała się w stronę osiedla robotniczego, zwanego powszechnie „blokami". Domy wzdłuż ulic, a nawet położone w znacznej odległości, przybrano sympatycznie dywanami, kwiatami, zielenią W oknach paliły się światła, z prawdziwym pietyzmem ułożone we wzory lub wokół obrazów. Wspaniały orszak poprzedzał Jezusa, ukrytego w cichej Hostii. Za krzyżem postępowała orkiestra kolejowa; ponad głowami jaśniał świeżymi tonami barw sztandar, przewodząc kilku grupom na biało i po krakowsku ubranych dziewczynek, niosących poduszki z symbolami eucharystycznymi. Za nimi mali chłopcy z przedszkola w białych komeżkach i kolorowych pelerynkach, dziewczynki z lilijkami, księża w uroczystych ornatach i długie szpalery dzieci, ścielących kwiaty pod stopy swego Boskiego Przyjaciela. Dyrektorowie, inżynierowie i pracownicy Zakładów Lotniczych kolejno asystowali kapłanowi, a straż fabryczna pełniła honorową służbę wokoło Chrystusa. Przy każdym ołtarzu chór panien odśpiewywał hymny łacińskie.

Procesja posuwała się wolnym, uroczystym krokiem po doskonale utrzymanych ulicach, popod oknami mieszkań, środkiem obszernych zieleńców, pomiędzy działkami robotniczymi, naokoło całego osiedla. Ulice nie mogły pomieścić wiernych. Chyba wszyscy opuścili mieszkania, nawet mamusie z niemowlętami w wózkach. Prawie trzy godziny trwała procesja Zapadał lekki mrok, gdy u wejścia do kaplicy zabrzmiało dziękczynne „Te Deum"... A potem „Niech będzie Bóg uwielbiony", niech będzie uwielbiony po wszystkie dni!

E. M.

Argentyna. — Pierwsi saletyni - Polacy stanęli na ziemi argentyńskiej dziesięć lat temu, śpiesząc z posługą duchową swoim rodakom. Inicjatorem dzieła był ks. prowincjał Michał Kolbuch. On to, w r. 1938, przyjechał do Argentyny z ks. Edwardem Sudyką, naszkicował plan pracy i wrócił do Polski, aby zorganizować większą partię misjonarzy. Rzeczywiście, parę miesięcy później przyjechali: ks. Kazimierz Kornafel, ks. Władysław Pykosz, ks. Alojzy Zawisza, ks. Józef Paprocki, ks. Antoni Dudek i dwóch braci: Wojciech Cieplak i Antoni Maszczak. Ks. Kornafel, ks. Sudyka i bracia osiedli w Villa Dominico, ks. Pykosz i ks. Dudek w Rosario, ks. Paprocki w Santa Fe, ks. Zawisza w Cordobie. Z końcem następnego roku ks. prowincjał przybył ponownie, by naocznie przekonać się, jakie przeszkody utrudniały pracę: obcy język, inne zwyczaje i metody pracy, nie mówiąc już o kłopotach materialnych. Ks. prowincjał swoim humorem i niegasnącym zapałem dodał nam odwagi, zapewniając, że następnym razem zastanie każdego z nas na „swoich śmieciach". Praca popędziła z zawrotną szybkością. Wkrótce poproszono o nowe posiłki



W środku ks. prowincjał M. Kolbuch, po jego prawej stronie ks. J. Paprocki, po lewej ks. K. Kornafel

z Polski. W r. 1939 czterej nowi kapłani i dwaj bracia już mieli bilety okrętowe, gdy nadszedł miesiąc wrzesień. Nadzieje na pomoc przepadły. Zamiast tylu, przybył tylko jeden, ze Stanów Zjednoczonych, ks. Franciszek Slusarz. Na skutek braku sił, musieliśmy z prawdziwym żalem zwinąć placówkę w Rosario. Gdy w r. 1945 ks. prowincjał znowu nas odwiedził, spełniły się już jego przewidywania: mógł spocząć pod własnym dachem, na „swoich śmieciach". Na wszystkich placówkach życie się unormowało: parafia Villa Dominico ma to, co najniezbędniejsze do egzystencji, Cordoba posiada obszerną kaplicę, salę parafialną i piękny dom mieszkalny. Santa Fe ma piękną kaplicę i dom mieszkalny. Obecnie pracuje się w przyśpieszonym tempie nad kościołem dolnym, tak zwaną kryptą, która będzie należeć do największych w Argentynie i jest wstępem do budowy kościoła. Plany kościoła są wykończone i wkrótce wejdą w stan realizacji. W r. 1942 odważyliśmy się na dzieło, które



Poświęcenie dolnego kościoła, krypty, w Santa Fe.
W głębi ks. arcybiskup z Santa Fe.
Na pierwszym planie: ks. J. Paprocki przemawia do zebranych.

ma dla nas wielkie znaczenie; zaczęliśmy wydawać w języku hiszpańskim miesięcznik: „El Mensajero de Nuestra Senora de La Salette — Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej". Pan Bóg widocznie pokierował tym dziełem i dzisiaj wszystkie trudności są poza nami. Prace nasze idą w najróżnorodniejszych kierunkach. Obejmują tak Polaków, jak Argentyńczyków. Występujemy w kościele, szkole, w różnych organizacjach kościelnych i świeckich, wśród wszystkich sfer społecznych i kulturalnych. Po prawdzie mówiąc, trudno wszystkiemu podołać, ale trzeba!

Ks. Alojzy Zawisza, m. s.

Rok 1947 jest dla nas w Argentynie rokiem szczególnego błogosławieństwa Bożego. Pozwolił nam Bóg rozpocząć wielkie dzieło, jakim jest nasza szkoła, gdzie się wychowują chłopcy na przyszłych misjonarzy saletynów. Mamy ich już 18, prawie wszyscy Polacy, albo synowie Polaków, wszyscy biegle władają językiem polskim. Paru jest tylko Argentyńczyków, ale i ci uczą się polskiego języka. Szkoła znajduje się w Cordobie. Dwuhektarową parcelę zakupiliśmy w r. 1945, ale jeszcze w ubiegłym roku nie myśleliśmy poważnie o szkole, znając dobrze warunki, w jakich się znajdujemy. Jednakowoż Matka Najśw. hojnie nam pobłogosławiła. Ziściła się przepowiednia św. Jana Vianney: pracować wytrwale, a Bóg użyczy swej łaski. Jeszcze budynek nie był wykończony, a już delegat ks. prowincjała, ks. Pykosz, wybrał się w drogę szukać kandydatów do szkoły. Jakie było nasze zdziwienie, kiedy po tygodniu otrzymaliśmy depeszę: „Jestem w Missiones, wracam 1 lutego z 10 chłopcami". Przyjechali na prawdę. Łóżka nie były gotowe, ale chłopcy, wychowani w lasach missioneńskich, nie dbali o to, spali na podłodze spokojnie, jak zające pod miedzą. Na drugi dzień popłakali się troszkę, ale, gdy zobaczyli piłkę, zapomnieli o wszystkim. Nauki nie można było rozpocząć, bo od grudnia do marca u nas szaleje upał, mamy wakacje. Naukę rozpoczęliśmy w kwietniu trzydnio-



Pierwsi wychowankowie Małego Seminarium w Cordobie

wymi rekolekcjami, wygłoszonymi przez ks. Sudykę, który też stanął na czele szkoły, jako prefekt. Nowe kłopoty: poziom umysłowy chłopców był bardzo nierówny. Niektórzy mieli ukończony pierwszy stopień, a weszli od razu do czwartego. Ale wzięli się rączo do pracy i teraz nauka idzie już dobrze. Trudności finansowe są wielkie, bo musimy dać chłopcom wszystko. Pomyśleć należało o źródłach dochodu. W tym celu założyliśmy stowarzyszenie pod nazwą: „Cooperatores de los Colegios Misionales de Nuestra Senora de La Salette — Pomocnicy szkół misyjnych Matki Boskiej Saletyńskiej". Członkowie stowarzyszenia składają miesięczne ofiary od 50 ct. wzwyż. Wreszcie jeszcze jeden, chyba największy, dar nieskończonej dobroci Bożej: otworzyliśmy nowicjat. Mamy na razie dwóch nowicjuszów: studenta Angel Karola, i brata, Józefa Orzecha. Nowicjat jest rękojmią naszego rozrostu w tym kraju dalekim, w którym więcej, niż gdzie indziej daje się odczuć brak kapłanów. Katolickim się nazywa, lecz tylko znikoma część praktykuje religię. Spodziewamy się, że, przy pomocy Bożej i opiece Matki naszej Saletyńskiej, za parę lat będziemy mogli prowadzić regularny i liczny nowicjat. Tymczasem prosimy naszych Czytelników, by na intencję naszej pracy w Argentynie zmówili od czasu do czasu chociażby jeden pacierz.

Ks. Antoni Dudek, m. s.

Podziękowania złożone Matce Boskiej Saletyńskiej

Łańcut — Mąż mój miał od 16 lat rupturę. Chciał się zaraz poddać operacji, ale lekarz odradził, ze względu na późny wiek — miał 63 lata. Z czasem ruptura się powiększała, powodując straszliwe boleści. Od listopada zeszłego roku doszło do takiego stanu, że prawie nic nie jadł

i wysechł na szkielet. 2-go marca boleści jeszcze się wzmogły i dyrektor szpitala orzekł, że musi być natychmiastowa operacja. Operacja odbyła się o 12 w nocy. Była to straszna noc. Mąż był wycieńczony, wiek 79 lat, zastarzała astma. W tej, tak ciężkiej chwili udaliśmy się z synem do naszej Najświętszej Opiekunki i odmawialiśmy nowennę do Matki Boskiej Saletyńskiej. Najlepsza Matka wysłuchała naszych próśb. Nie przyszło zapalenie płuc, którego bali się lekarze, rana pooperacyjna goiła się tak cudownie, że po ośmiu dniach kazano mężowi wstać. Dziś jest zupełnie zdrowy. Sercem przepełnionym wdzięcznością składam najserdeczniejsze podziękowanie Królowej Nieba i proszę Ją o dalszą opiekę.

Maria Pelcowa

Gnojnica — W ciągu sześciu lat niemieckiej okupacji uciekałam się do Serca Jezusowego i Matki Boskiej Saletyńskiej, aby strzegła nas wszystkich, a szczególnie mego syna, który został ciężko ranny w nogi i trzynaście miesięcy leżał w szpitalu. Dziś jest zdrów. Za wszystkie łaski składam najserdeczniejsze podziękowanie Sercu Bożemu i Matce Najświętszej.

Maria Mociołek

Jarosław — Składam serdeczne podziękowanie Kochanej Matuchnie za opiekę Bożą nad rodziną podczas okupacji, za uzdrowienie córki i za pomoc w zwalczaniu pokus.

Cz.

Kraków — Cudownej Matce Boskiej Saletyńskiej składam najgorętsze podziękowanie za uzdrowienie mię z ciężkiej choroby. — Byłam bardzo chora przez parę lat, nie mogłam przełykać stałych pokarmów, żyłam tylko płynami. Żadne zabiegi nie pomagały, a lekarstwa pogarszały tylko stan mego zdrowia. Z biegiem lat wywiązały się komplikacje, męczyłam się okropnie, byłam tak wyczerpana, że cudem tylko trzymałam się przy życiu. W największej rozpaczy zaczęłam odmawiać nowennę do Matki Boskiej Saletyńskiej z prośbą o uzdrowienie. Odmawiałam ją ciągle, gdy skończyłam jedną, zaczynałam drugą, piłam także wodę saletyńską. Zaczęłam również w tym czasie odmawiać w piątek Drogę Krzyżową, czego dotychczas nigdy nie czyniłam. Z biegiem czasu czułam się coraz lepiej i zaczęłam przełykać stałe pokarmy. Dziś jem już wszystko i czuję się zupełnie dobrze. Dziękuję również Najśw. Panience za przeprowadzenie mnie i mojego synka przez całe męczeństwo wojny i za połączenie mię z mężem po siedmiu latach.

Jadwiga Weczera

Wywiązując się z przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za wyproszenie mi łask, o które się modliłem, i proszę Ją o dalszą opiekę.

Czarnik Paweł, student A. H.

Rylowa — Matuchnie Bożej Płaczącej składam podziękowanie za pomoc okazaną nam w chorobie trojga dzieci i za inne łaski, które otrzymaliśmy za Jej wstawiennictwem do Boga. Proszę również Matuchnę Bożą o nawrócenie drogiej osoby.

Emilia Głąbowa

Wielki Komorsk — Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Matce Bożej Saletyńskiej serdeczne podziękowanie za szczęśliwy przebieg operacji syna i proszę o dalszą opiekę nad naszą rodziną.

Janeczkowa

Nadto dziękują za łaski otrzymane i proszą o nowe: E. J. z Szobiszowic, Helena Łuczyńska z Zagórowa, Maria Oleś z Chechłów, Maria Siwkowa z Niepołomic, Anna Urban z Gorajowic, Rozalia Weremińska z Glinnego, Ludwika Kawalcowa z Rzeszowa, J. B. z Kąt, Józef Litak z Witosławic, Franciszek Korab z Bytomia, Aleksander Łopacki z Jeleniej Góry, Katarzyna Sitek z Gdyni, Alojzy Zawidowski z Torunia.

Od redakcji

Zwracamy się do Szanownych Czytelników z malutką prośbą: jeżeli na list wysłany do nas mamy dać odpowiedź listowną, prosimy **załączyć znaczek na odpowiedź**. Bez wątpienia, jeden czy drugi znaczek za 3, czy 5 zł, nie gra wielkiej roli, ale jeżeli takich listów trzeba wysyłać kilkadziesiąt dziennie, sprawa staje się poważną. Prosimy też o uregulowanie prenumeraty za ubiegłe pół roku, licząc 15 zł za numer. Jest to tak maleńka opłata, że właściwie nie pokrywa kosztów druku. Sam papier od początku roku podrożał czterokrotnie. Wpłaty prosimy uskuteczniać zwyczajnym przekazem pieniężnym, albo czekiem P. K. O. na nasze konto w P. K. O. Rzeszów, nr IX-404, Księża Misjonarze Saletyni w Dębowcu.

Otrzymaliśmy szereg przekazów i czeków P. K. O. **wypełnionych źle**. Błąd na tym polegał, że na odcinku przekazu czy czeku (odcinek wąski) **nie było napisane, kto wysyła** pieniądze, albo było samo nazwisko bez miejsca zamieszkania. Oczywiście, w takim razie nie sposób wiedzieć, komu wpłatę zaliczyć. Prosimy więc: na **lewym odcinku czeków P. K. O**, po wyrazie: **wpłacił** — podać własne imię, nazwisko i dokładny adres a nie dawać w tym miejscu naszego adresu. Czeki P. K. O. są białe i pokryte niebieskawą siatką. — Na **przekazach pieniężnych pocztowych, na prawym odcinku**, po wyrazie: **nadawca**, należy umieścić też własny, dokładny adres, a nie nasz. Na tych samych odcinkach, na odwrotnej stronie można napisać, na jaki cel wysyła się pieniądze.

Podajemy wykaz czeków i przekazów, źle wypełnionych. Dla każdego zaznaczamy pocztę, w której został nadany, i dzień wysłania, jak również kwotę pieniężną. Osoby, które te czeki i przekazy wysłały, prosimy o dokładne podanie adresu.

A więc, najpierw **czeki P. K. O.**: Grybów, dnia 27.5.47, 500 zł. — Kraków 4,15.1.47, 15 zł. (jest nazwisko: Kijaniowa Katarzyna, lecz brak ulicy i numeru domu) — Poznań 6,31.1.47, 100 zł. — Tarnów 1,31.10.46 r., 50 zł. — Wrocław 9,16.10.46, — Piwniczna, 12.10.46, 10 zł. — Brzesko, 15.11.46, 30 zł. — Polanka Karol, 13.12.46, 50 zł. — Jasło, 27.12.46, 50 zł. — Krzyżatka, 20.1.47, 250 zł. — Kołaczyce, 31.1.47, 90 zł. — Ostrzyca, 27.2.47, 50 zł. — Tarnów, 2.10.3.47, 200 zł. z dopiskiem „na prenumeratę" — Mielec, 16.4.47, 200 zł. na prenumeratę — i czek, na którym nawet pieczęci pocztowej nie można odczytać, widać tylko dwie ostatnie litery; z datą 31.X.46, a po wyrazie: wpłacił — napisane ołówkiem coś w rodzaju: Możetła. — Wreszcie przekaz pocztowy biały, Wiercany, 22.III.47, 180 zł. na prenumeratę.

— Dużym zainteresowaniem cieszy się w Polsce hodowla jedwabników, w obecnym 1.700. Obecnie hoduje się w Polsce około 800 tys. owiec, przed wojną 1 milion na dawnych polskich ziemiach, a 750 tysięcy na Ziemiach Odzyskanych. Możliwości hodowlane owiec w naszym kraju oblicza się na 5 milion. sztuk.

— Na jeziorach mazurskich złowiono od stycznia do czerwca br. 800 tys. ryb różnego gatunku, w tym 100 ton sandaczy i 45 ton śledzi. Zarybiono 140 tys. ha jezior, do czego użyto 13 milionów sztuk sielawy, 12 milion. sztuk szczupaka, 3 miliony sztuk sandacza, 50 tys. sztuk siei.

— W nocy z 17 na 18 lipca była widoczna w Poznaniu zorza polarna, której zabarwienie przechodziło od koloru czerwonego do seledynowego, z silnymi promieniami, przypominającego światła reflektorów. Zjawisko trwało do świtu.

— Miasto Kończyce na Śląsku, liczące 5 tys. mieszkańców, zapada się w ziemię. Powodem jest usuwanie się podziemi, skąd wybrano węgiel.

— Na terenie stacji Koluszki 200 osób zatruło się spirytusem drzewnym; skutek: 36 osób zmarło, 62 utraciły wzrok bezpowrotnie.

— W lipcu przybył do Polski pociąg, wiozący Polaków z Indyj, Brazylii, Palestyny, Włoch. W Indiach, w obozie Vali-Vada znajduje się jeszcze 5 tys. Polaków, w tym 600 dzieci.

— Sąd Okręgowy w Kaliszu rozpatrywał w ubiegłym roku 500 spraw rozwodowych, w tym roku już 200. W drugiej połowie września odbędzie się w Gdańsku proces Foerstera, pana życia i śmierci na terenie Pomorza, za niemieckich czasów. Kosztem 4 i pół miliona zł przygotowuje się specjalną salę, która pomieści 4 tysiące osób, ciekawych przebiegu procesu.

— Brytyjski minister spraw zagranicznych, Bevin, na zebraniu górników oświadczył: „Jestem głęboko przekonany, że nawet obecnie można usunąć podejrzenia i różnicę zdań między mocarstwami. Moim zdaniem, obecnemu pokoleniu nie grozi nowa wojna.

— Świat za mało ma zboża — powiadają znawcy. Kraje ubogie w zboże potrzebują przywieźć do siebie ogółem 50 milionów ton. Kraje zasobne w zboże mogą wywieźć tylko 32 miliony ton. Skąd wziąć 18 milionów ton? Tych 18 milionów potrzebuje Europa. Zapasy zboża Austrii, Jugosławii, Grecji, Włoch, Węgier są na wyczerpaniu. Nowe zbiory nie pokryją zapotrzebowań. „Nie możecie liczyć, że Ameryka dostarczy tak wielkiej ilości zboża. Taka ilość nie może być ani dostarczona, ani zapłacona" — przestrzega amerykański minister rolnictwa. Jednak Ameryka śle, i to niemało: w sierpniu br. Francja otrzymała 17 tys. ton zboża, Włochy 29 tys. ton, Holandia 66 tys., Dania 8.500, Austria 47 tys., Belgia 37.500, Finlandia 37.500, Norwegia 12 tys., Polska 32.500, Portugalia 22 tys., Rumunia 8,500, Szwajcaria 8.500, Anglia 42.500, anglo-amerykańskie strefy okupacyjne w Niemczech 1 milion 72 tys. ton. Kanada przeznacza na pomoc dla Europy 20 milionów dolarów, z tego 5 milionów na pomoc dzieciom. Amerykańska organizacja Braci Katolickich rozpoczęła swą działalność w Polsce, śpiesząc z pomocą najbiedniejszej ludności katolickiej.

— Brytyjska następczyni tronu, 21-letnia księżna Elżbieta, zaręczyła się z 25-letnim ks. Filipem Greckim, który jest zawodowym oficerem marynarki brytyjskiej w randze porucznika. Oboje narzeczeni są praprawnukami króla duńskiego, Christiana IX, którego zwano dziadkiem Europy, bo swoje liczne potomstwo dobrze porozmieszczał wśród panujących rodów Europy. Ks. Elżbieta otrzymała od Południowej Afryki naszyjnik, składający się z 87 brylantów.

— Bombowce angielskie i amerykańskie zrzuciły, na próbę, 12-tonowe bomby na dawne niemieckie stocznie łodzi podwodnych koło Bremy. Stocznie posiadają cementowe ściany o grubości 4 metrów i stalowe dachy.

— Komisja budżetowa senatu amerykańskiego zwiększyła sumę przeznaczoną na marynarkę wojenną. Stany Zjednoczone będą posiadać 283 okręty wojenne i 5,793 samoloty

marynarki. Stany Zjednoczone powiększyły się o jeden stan, 49-ty. Są nim Wyspy Hawajskie. — W Stanach Zjednoczonych dokonano próby lotu powietrznego bez pilota. Samolot transportowy wystartował z Kalifornii, przebywał w powietrzu 9 godzin, przeleciał 3,200 km i wylądował w stanie Ohio. Pilot wprawdzie znajdował się w kabinie, lecz ani razu nie dotknął sterów, czy maszyn.

— Trzy katastrofy samolotowe zdarzyły się na oczach tysięcy widzów, w czasie popisów: jedna pod Paryżem, druga koło Dijon, trzecia pod Brukselą. — W czasie gwałtownej burzy w Bombaju zatonął statek: 700 osób poniosło śmierć, uratowało się tylko 20 osób.

— Przed sądem w Norymberdze stanęło 11 generałów niemieckich, między nimi marszałek List i marszałek von Weichs. W czasie śledztwa ustalono, że oskarżeni wykonywali rozkazy, którym mogli się sprzeciwić nawet na mocy prawa niemieckiego. Że to rzeczywiście było możliwe, że wodzowie mogli być ludźmi i że sądy alianckie rozważają wszystkie okoliczności, przemawiające na korzyść sądzonych obecnie wodzów niemieckich, świadczy fakt wypuszczenia na wolność gener. Falkenhausena, który w czasie wojny był gubernatorem Belgii. — Aresztowany został również został adiutant Hitlera, Wiedrman, a także Otto Korzenny, który w swoim czasie uwolnił Mussoliniego z zamku na górze Gran Sasso.

— Toczące się od dawna pertraktacje w Indiach dobiegaja końca. Indie stały się wolne, jako dominium we Brytyjskiej Wspólnocie Narodów. Zostały podzielone na dwa państwa: Hindustan i Pakistan z osobnymi rządami. Ogłoszono ustawę o zniesieniu panowania brytyjskiego w Indiach, co jednak nie wywarło na ludności szczególnego wrażenia.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej
W Przemyślu, dnia 12 sierpnia 1947. L. 3158. — — S-15076
Wydawca: KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI, DĘBOWIEC,
powiat JASŁO, woj. RZESZOWSKIE.
Konto w P. K. O.: RZESZÓW, IX—404. Redaguje zespół.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9.